Opłata poczt. uiszcz. ryczałtem 16 LUTY 1936 CENA 15 GR.

ŁÓDZKA PRAWDA

DWUTYG. - SPOŁECZNO - GOSPODARCZO - LITERACKI
ROK 1 REDAKCJA i ADMINISTRACJA Łódź, ul. Grabowa № 4. N (7) 8

FELIKS BARTCZAK

KOLUMNA ZYGMUNTOWSKA ENDECJI *)

Niektórzy złośliwi mają czelność mniemać, że endecja przejęła tak obcą i nie licującą z jej honorem narodowym praktykę hitlerowską, że podpadła pod wpływ szwabskiego Führera, że się asymiluje na bronzowo.

Brać endecka czuje się temi insynuacjami głęboko w swoim honorze narodowym doknięta.

Z zimną pogardą dla złośliwości lub ignorancji ludzkiej, ale i z niemniej gorącą brawurą broni ona swoich praw autorskich do genjalnej taktyki bojkotu straganów i kramików żydowskich, do budujących czynów tłuczenia szyb, rzucania petard i niszczenia dobytku ludzkiego, do chuligańskich burd uniwersyte- honor narodowy i to niepośledniego gatunku), należy w imię prawdy zaznaczyć że endecja ściągała od nich trochę koncepcyj, trochę ducha, trochę impetu, nawet trochę swastyki, a nawet trochę..... odwagi.

Bo jak wiadomo, tak im szczególnie to ostatnie (?) brakowało za carskich czasów!...

Słowem, endecja ściągała, że tak powiemy, styl poprawiony, uzupełniony i unowocześniony.

Wobec takiego załatwienia sporu, każdy z zainteresowanych honorów narodowych nie powinien ucierpieć na prestiżu. Jeśli bowiem chodzi o endecję, może się ona uważać za najbardziej godną spadkobierczynią do palmy pierwszeństwa po zgo- siłki zwalania winy potwornych sprawców miljonowej nędzy na głowy niewinnych.

Prawdy te były już dobrze znane zarówno dawnej Socjaldemokracji rosyjskiej jak i..... caratowi; znają je dziś zarówno wszelkiego pokroju antyfaszyści jak i — przedewszystkiem — sami führerzy hitlerowscy i endecy.

Najwyższy czas ku temu, by je poznał jeszcze i lud polski w całości, a przedewszystkiem cała ludowa młodzież wsi i miasta, celowo utrzymywana w ciemnocie i nie rozporządzająca dostatecznem doświadczeniem życiowem.

Ciemnota bowiem jest najwdzięczniejszym sprzymierzeńcem wszelkich ciemnych sił.

ty wypełniają skła[illegible] fabryk i wielkich hurtown[illegible] gnijąc, podczas gdy miljony [illegible]dzą obdarte i nawpół nagie — to z winy żydów lub jakichś masonów

— że przeważająca część dochodu społecznego ginie w żachłannych kieszeniach nielicznej garstki, podczas gdy olbrzymia większość dzieli między sobą resztki — to z winy żydów lub jakichś masonów

— że wreszcie jakaś abstrakcyjna pusta choć może ładnie brzmiąca t. zw. idea narodowa te wady ustrojowe usunie, a przedewszystkiem będzie tym upragnionym programem ekonomicznym, zdolnym zapewnić miljonom, młodym i starym nędznikom, ludziom znośną egzystencję.

A ile to ciemnoty, bezkrytycyzmu, naiwności, nieświadomości zdradza młody człowiek pracy, czy bezrobotny, dziecko ludu, dający się wciągnąć w szeregi młodoendeków, czy chociażby darzący ich tylko sympatją!

A jednak nie brak takich.

Już na co — na co, ale na brak naiwnych w Polsce niemożna się uskarżać.

P r z e c i e ż z n a j d u j ą się u nas i tacy, którzy kupują i płacą dobrymi pieniędzmi za sprzedawane im.... k o l u m n y Z y g m u n t o w s k i e!...

Endecja o nich wie i trafia do nich.

Bez ciemnych umysłów ciemne siły byłyby skazane na zagładę. (Czyż należy się dziwić stałemu u nas wzrostowi przestępczości kryminalnej, w której dominuje element młodzieżowy? A do jakich to ciemnych i niecnych spraw i celów nie można używać młodzieży o tak zastraszająco niskim poziomie umysłu i świadomości?)

Niemniej reakcja endecka w postaci O. N. R. nastawia si[illegible] [illegible]kże i

czasu.

A duch czasu nietylko zalatuje odorem gnijącego kapitalizmu, ale także rozbrzmiewa ochrypłymi krzykami jarmarcznych cwaniaków o czerwonych fezkach:

— Komu za mało idea narodowa i jeszcze na dodatek żyd i jeszcze na dodatek mason, to naści jako ostatni i nadzwyczajny, bezkonkurencyjny dodatek „p r e c z z k a p i t a l i z m e m!"

A wszystko to razem za jedyne..... dojście do władzy!

Endecja to nie tej miary wróg, w którego stronę wystarczy splunąć i się od niego odwrócić chociażby z najgłębszą pogardą i wstrętem. Z tym wrogiem należy walczyć zdecydowanie i bez wytchnienia dzień w dzień, godzinę w godzinę. Wiece, zebrania, odczyty, ulotki, artykuły, samoobrona robotnicza, słowem — w najwyższym stopniu aktywna, wytężona i ciągła robota uświadamiająca winna być podjęta przez świadomą część młodzieży w Polsce.

Każdy promień światła to nietylko zwykła odtrutka na jad endecki, ale równa się tysiącom petard i bomb ciskanych na jej pozycje. Każdy promień światła, to kawał gruntu usuwającego się z pod nóg naszego, całego pokolenia młodych (i nietylko młodych) wspólnego, perfidnego wroga.

Należy mu przeciwstawiać wszystkie postępowe siły kraju w postaci szerokiego, scementowanego frontu ludowego i frontu młodego pokolenia, aby nie dopuścić, by u nas w Polsce powtórzyła się historja roku 33-ego w Niemczech. Nie dopuścić, by w chwili decydującej spadek po sanacji objęła endecja,

— aby polskich nędzarzy obdarzała „posadami"..... nędzarzy żydowskich, handlarzy obwarzanków, wody sodowej, papieru na muchy i całych pułków żebraków żydowskich;

— aby skończyła, wzorem 30 czerwca w Niemczech, z tymi śmiałkami, którzy spróbują domagać się dokonywania przyrzeczonych im radykalnych zmian na rzecz ludu robotniczo - chłopskiego i spauperyzowanego drobnomieszczaństwa;

— aby popchnęła kraj w otchłań najczarniejszej, najochydniejszej reakcji klerykalno - faszystowskiej.

— aby wreszcie przedłużyła na czas mniej, czy więcej nieograniczony panowanie kapitalisto - obszarników, a więc wyzysk nędzę, bezrobocie, bezdomność, ciemnotę, ucisk, groźbę nowej wojny, a więc całą dotychczasową niedolę szerokich mas młodych i starych, wsi i miasta.

Z tym wrogiem należy walczyć zdecydowanie i bez wytchnienia dzień w dzień, godzina w godzinę.

Należy niezmordowanie zdrapywać z niego blichtr rycerza walczącego rzekomo w imię skrzywdzonych i poniżonych, by cały uciskany i cała uciskana młodzież przejrzała jego prawdziwe oblicze. Oblicze podłego, oszukańczego wroga ludowego, usiłującego sprzedawać naiwnym — kolumny Zygmuntowskie...

Z ŻYCIA SZEWCÓW

W ostatnich dniach odbyło się w Łodzi szereg wieców szewców i kamaszników na których omawianą była [illegible]

bę to jest norma. Dwadzieścia, 48 a nawet 72 godziny bez przerwy, bez wytchnienia nie należą [illegible]

smrodzie.

Nerwy ich zawsze są napięte i naprężone raz nadmierną pracą jak i wskutek przeludnienia izb. To też choroby zakaźne wśród nich, a szczególnie wśród ich dzieci zbierają plon obfity.

Ludzie ci poza pracą o niczem więcej myśleć ni czemkolwiek zająć się nie mogą.

Dla nich nie istnieją żadne rozrywki umysłowe i kulturalne. Ot, czasem przeczytają brukową gazetę z tematem najczęściej spotykanym jak zbrodnie, zgwałcenia i wszelkie wyczyny mętów społecznych.

Praca, wyczerpująca praca zabija w nich wszelką myśl i uczucia szlachetniejsze. O należytem wychowaniu dziecka przez chałupnika nie może być mowy.

Szewc musi tak wyczerpująco pracować by zdobyć środki na nędzne wyżywienie.

Zarobki z dnia na dzień maleją, a więc muszą coraz to więcej godzin pracować by zachować kawałek chleba dla siebie i rodziny.

Obecnie tysiące pracują dosłownie tylko na chleb i kartofle nic więcej.

Odzienie łata się nicuje, zbywa jakkolwiek bo zarobki są tak niskie, że na nic nie wystarczają.

Wynoszą one od damskich bucików szpilkowanych wymagających do dwunastu godzin pracy od 1 zł. 50 gr. do 2 zł. 50 gr.

Od bucików damskich szytych tak zwanych pasowych wymagających pracy do piętnastu godzin płaca wynosi od 2 do 4 zł.

Od bucików dziecinnych robionych do ośmiu godzin płaca wynosi od 60 gr. do 1 zł. 50 gr.

Za wykonanie bucików męskich szpilkowanych robionych wciągu 12 godzin płaca wynosi od 1 zł. 80 gr. do 3 zł. Za takież szyte robione do 16 godz. płaca wynosi od 3 do 5 zł.

Płace takie są w Łodzi, na prowin[illegible]znie niższe, przytem szewc otrz[illegible] gorszy materj[illegible] wy-

si kupować t. zw. dodatki t. j. szpilki, nici, klej, formy i t. p. co wynosi ponad 5% płacy.

By ten nędzny zarobek podnieść o kilka złotych na tydzień szewc zaprzęga do roboty żonę, która mu pomaga szyć, dzieci zarówno chłopców jak i dziewczynki. Regułą jest, że cała rodzina jest zajęta przy odnoszeniu i przynoszeniu roboty, lataniu po zapłatę, kupowaniu dodatków.

O życiu z takich zarobków setek tysięcy szewców niema mowy, wegetują oni tylko, tembardziej iż cały rok zatrudnionych jest zgórą 30% ogólnej liczby. Reszta pracuje sezonowo t. j. w czasie od połowy lutego do końca czerwca i od połowy sierpnia do listopada.

70% musi żyć w pozostałe miesiące z zarobków z sezonu bo nie korzystają z żadnej zapomogi ani też świadczeń, gdyż większość sprzedawców uchyla się od obowiązku zgłoszenia swych pracowników w ubezpieczalni społecznej. Stąd szewcy nie korzystają ani z pomocy lekarskiej, urlopów, wogóle są pozbawieni wszelkich świadczeń socjalnych z których korzystają robotnicy fabryczni.

Płace ich ulegają ciągłym wahaniom gdyż nie są zabezpieczone żadną umową zbiorową, każdy pracodawca każdemu szewcowi płaci indywidualnie.

Jeżeli mowa o pracodawcach, o traktowaniu przez nich szewców to jest ono jaknajgorsze. Pracodawcy mają ich za nic. Każą im czekać godzinami gdy szewcy odnoszą im robotę. Godzinami muszą wystawać w oczekiwaniu na kilka złotych. Nierzadkie są wypadki dosłownego wyrzucaniu szewców z interesu pracodawcy gdy ci domagają się zapłaty i są nieustępliwi.

Pracodawcy nigdy nie dopuszczają by dwóch czy więcej szewców zeszło się razem w ich interesach. Gdy to się zdarzy jednego załatwiają, a drugiemu każą wyjść, pochodzić po ulicy i przyjść po 2 — 3 godzinach, bez względu czy to jest zimą czy latem. pogoda czy deszcz,

wyzysku który stosują wszyscy pracodawcy bez względu na narodowość i wyznanie.

Dla Polaka, Niemca jak i dla Żyda niema wyjątków widzą oni tylko własny zysk o którego powiększenie dbają i poza tem nic ich nie obchodzi.

Wszystkie te bolączki były omawiane na wiecach na których też uchwalono niemal jednogłośnie podjąć walkę w obronie stale pogaszaącej się egzystencji.

W najbliższych dniach wszyscy robotnicy przemysłu skórzanego mają wystąpić za pośrednictwem swych związków klasowych z żądaniami podwyżki płac. Dalej domagać się będą od swych pracodawców założenia warsztatów przy ich magazynach by szewc nie był zmuszony pracować w swej ciasnej izbie będącej przez to zawsze śmietnikiem; oraz będą się domagać zawarcia umowy zbiorowej by mieć na pewien okres stałe płace.

Jedną z przyczyn powodujących takie położenie szewców jest to, że większość ich pochodzi z drobnomieszczaństwa i chłopstwa, a wiadomo, że element ten jest trudny do organizowania się.

I że szewcy nie są skupieni, a rozproszkowani, to mimo liczebności tracą na sile która zbiorowo byłaby znacznie zdolniejszą do wywalczenia sobie znośniejszych warunków bytu.

Np. w Łodzi na około dziesięć tysięcy szewców nawet 5% nie należy do związku zawodowego, a są dziesiątki miejscowości posiadające razem tysiące chałupników w których żadnej organizacji niema.

Istniejący w Warszawie zarząd główny związku klasowego szewców przez kilkanaście lat nie zmieniany nia przejawiał żadnej działalności. Dopiero częściowo odświeżony przez zjazd walny odbyty latem ubiegłego roku ożywił się nieco z martwoty.

W październiku ogłoszono akcję werbunkową która jednak dała nikłe rezultaty.

Ogólne jednak zrozumienie dla [illegible] akcji przem[illegible]a za

ZOFJA JARNECKA

SŁOWO O SZKOLNICTWIE POWSZECHNEM W POLSCE

„Niema większej krzywdy, niż krzywda wyrządzona dziecku". Ostatnio coraz częściej czytamy w prasie głosy o wzrastającym w Polsce analfabetyźmie i o konieczności naprawy istniejących stosunków. Wszystkie gazety, nawet te, których nikt nie może posądzać o sympatje opozycyjne, piszą o katastrofie w dziedzinie szkolnictwa.

Wystarczy przejrzeć choćby kilka numerów „Głosu Nauczycielskiego", oficjalnego organu Związku Nauczycielstwa Polskiego, by zdać sobie sprawę z rzeczywistości. Przeszło miljon dzieci w wieku szkolnym nie może już teraz korzystać z nauki. Miljon to kolosalna liczba, a przecież ta armja dzieci ciągle wzrasta.

Należałoby powiększyć wydatki w budżecie Ministerstwa Oświaty. Wprawdzie sumy preliminowane w 35 — 36 r. nie różnią się zasadniczo od wydatków z roku poprzedniego, ale w porównaniu np. z 29 — 30 r. widzimy spadek o kilkanaście miljonów zł., a już wtedy około 200 tysięcy dzieci zostało skazane na całkowity analfabetyzm. Czy zdajemy sobie sprawę czem to grozi? To nie są dzieci; które mogłyby się uczyć w drogich, prywatnych szkołach, albo u indywidualnych nauczycieli!

Ale czy rząd wyzyskuje chociażby te tak skromne możliwości wydatków zagwarantowane w budżecie? Czy używa tych pieniędzy całkowicie na „prawdziwe" szkolnictwo?

Przejrzyjmy zamknięcia budżetowe Min. Ośw. Publ.:

Świetna realizacja haseł oszczęd-

dla różnych ważnych osobistości — a wydatki na oświatę pozaszkolną obniżono z tak niedostatecznych 300 tysięcy na nędzne 100 tys. zł.

Wartoby teraz obejrzeć drugą, jak to się mówi, stronę medalu. Przyjrzyjmy się pozazdroszczenia godnym istotom, którym łaskawie pozwolono korzystać z darów wiedzy.

„Statystyka szkolna" podaje, że w roku 33 — 34 na jednego nauczyciela przypadało przeszło stu, a nawet często do 230 uczni. „Zaledwie" tylu wychowanków! (Norma kryzysowa 50 uczni na jednego nauczyciela) Zdajmy sobie sprawę z korzyści jakie odnoszą uczniowie tak bardzo przeciążonego pracą wychowawcy. A liczba uczni w klasie to bynajmniej nie jedyna przeszkoda w nauce. Dzieci szkół powszechnych żyją w strasznych warunkach materjalnych. Akcja dożywiania jest tak niedostateczna, że często zdarzają się wypadki mdlenia dzieci z głodu w czasie nauki. Nauczycielstwo skarży się, że wielu uczni opuszcza lekcje, bo nie ma odzieży; często jedno ubranie, czy parę butów musi nosić kolejno kilkoro dzieci z pośród rodzeństwa.

(Warto przytoczyć drobny, a tak charakterystyczny wypadek: na komisji poborowej w mieście Kutnie było ponad 26% analfabetów, którzy wszyscy mieli świadectwa ukończenia szkoły powszechnej — fakt cytowany był przez burmistrza tego miasta na zjeździe delegatów rad szkolnych.)

Czy wobec tych faktów należy się dziwić, że procent niepromowanych jest tak zadziwiająco wielki

czanie, ale czy to „powszechne" nie należałoby pisać w cudzysłowie! Powszechność i jednolitość szkolnictwa nie zostanie uratowana przez wprowadzenie liceum i 3-stopniowej szkoły powszechnej.

Zapoznajmy się jeszcze, tylko pokrótce ze swoistym podatkiem szkolnym t. zw. Funduszem taks administracyjnych, który przyniósł w 34-5 r. — 16,2 miljona zł. Nie mówi się oczywiście o takich drobnostkach jak znaczki i składki na budowę niebudowanych szkół, LOPPy i inne instytucje. To są grosze nie obciążające bynajmniej budżetu „bogatych" dzieci szkół powszechnych. Dawniej obowiązująca konstytucja gwarantowała bezpłatność szkoły powszechnej, teraz nawet ta forma została zniesiona.

Słyszeliśmy niedawno takie wspaniałe przemówienia członków rządu, którzy rzucali hasło: „Frontem do wsi". Jak realizowane jest to hasło w dziedzinie tak ważnej, w dziedzinie szkoły? Tysiące faktów zmian szkół dwu-klasowych na jedno i trzy na dwu-klasowe. Licząc ogólnie istnieje w Polsce 45% szkół jednoklasowych i tylko 15% — 7 klasowych. A więc prawie połowa dzieci ma możliwości tylko jednorocznej nauki. (Obliczenia dotyczą roku szkolnego 1933—34, a w międzyczasie były jeszcze reformy zmieniające te stosunki: — niestety tylko w kierunku obniżenia poziomu nauki.)

Czy dzieci wiejskie mogą zdobyć potrzebną im naukę? Na naukę w szkole wiejskiej Min. Ośw. Publ.

trzy - klasowej szkoły wiejskiej nie będzie mogło zdawać do odpowiedniej klasy w mieście, bo..... kurs jest niejednolity.

Realizujmy jedność szkolnictwa powszechnego!

Ze szkoły powszechnej prawie nie można zdawać do 1-szej klasy gimnazjalnej, znowu z tej samej przyczyny; kurs jest niższy, a uczniowie t. zw. szkół prywatnych—powszechnych są zbyt silnymi konkurentami. Czy nie wyjaśnia nam to, że w Polsce, kraju par exelence rolniczym, jest dzieci rolników w szkolnictwie średniem zaledwie 14% ogółu uczni, a i ci nieliczni nie uczęszczali do „zreformowanej" szkoły powszechnej; rozumie się, że ten procent jest dużo mniejszy na uniwersytetach.

Tak się przedstawia w bardzo zresztą pobieżnym zarysie sytuacja uczni. A nędza nauczycieli! Ostatnia obniżka płac była prawdziwą katastrofą. Na zaspokojenie potrzeb kulturalnych nie pozostaje prawie nic, a przecież są to ludzie mający i mogący mieć wyższe wymagania. Straszna praca, zbyt wiele dzieci w jednej klasie i przeładowanie obowiązków „dobrowolnej" pracy społecznej, nie dają nawet możliwości odpowiedniego kształcenia własnych córek i synów. Nauczyciel wiejski skazany często na mieszkanie kątem w chłopskich chatach, ten, który ma nieść kaganiec oświaty, musi często sobie nakładać kaganiec, tylko innego rodzaju, bo najmniejszy sprzeciw, różnica zdań z przełożonym grozi „dobrowolną", albo „dla dobra służby" utratą jedynego kawałka chleba.

Czy trzeba przypomnieć o nędzy t. zw. praktykantów, a ściślej bezrobotnych, pracujących zadarmo nauczycieli? Czy troszczy się ktoś o to że z nauczycielstwem zawiera się kontrakty nie całoroczne, ale do wakacji, w ten sposób, że trzeba te dwa miesiące „urlopu" głodować?

Nie różowa jest przyszłość młodego pokolenia w wolnoś[illegible] odrodzo- [illegible] kolenia któ[illegible] [illegible]wia-ty i możliw[illegible] zdobycia [illegible]. Pokolenia, które ma pełne prawo żądać bezpłatnej i naprawdę powszechnej szkoły, oraz warunków, w których mogłoby się uczyć.

CZYTAJCIE, PRENUMERUJCIE i ROZPOWSZECHNIAJCIE

„ŁÓDZKĄ PRAWDĘ"

Prenumeratę przyjmuje każdy urząd pocztowy w kraju. Wpłacić ją można żółtym przekazem rozrachunkowym Nr. Kart. 32. Koszt przekazania prenumeraty wynosi 1 gr.

ZE ŚWIATA

FRANCJA

— W czasie świąt Bożego Narodzenia w paryskich więzieniach podano więźniom świąteczny obiad z butelką wina każdemu. Prócz tego, więźniom udzielono widzeń z kilkoma bliższemi osobami.

KALIFORNJA

— W Kalifornji są prowadzone doświadczenia nad wyrobem perfum z owoców, których kraj ten ma nadmiar wobec zamkniętych rynków zbytu. Wyciągi z niektórych rodzajów, np. pomarańczy, mogą do pewnego stopnia konkurować z ekstraktami kwiatowemi.

PARAGWAJ

— Ministerstwo wojny ogłosiło 4. b. m. komunikat, który głosi:

„W związku z obiegającemi ciągle pogłoskami o działalności pewnych ugrupowań rząd postanowił wydać zarządzenie dla zapewnienia ładu i bezpieczeństwa. W związku z tem najwyższe władze wojskowe zwolniły ze służby dyrektora szkoły wojennej płk. Franco i dowódcę 1 pułku pionierów mjr. Caballero Iralla. Pozatem mjr. Gonzales skreślony został z listy oficerów. Wymienieni oficerowie podejrzani są o utrzymywanie stosunków z czynnikami wywrotowemi popieranemi przez komunistów.

Policja przedsięwzięła szereg środków ostrożności. Wszelkiego rodzaju zebrania publiczne zostały zabronione.

WŁOCHY

— Kardynał Schuster w kazaniu wygłoszonem w katedrze medjolańskiej, powiedział: „Pracujemy z Bogiem w tej misji narodowej i katolickiej zwłaszcza w chwili obecnej, gdy na ziemiach abisyńskich włoski sztandar wznosi triumf krzyża chrześcijańskiego, kruszy kajdany niewol[illegible] toruje drogę misj[illegible] [illegible]

Pokój i opieka sławnemu wojsku, które w nieustraszonem posłuszeństwie nakazom ojczyzny za cenę krwi otwiera bramę Abisynji dla wiary katolickiej i cywilizacji rzymskiej".

Z. S. R. R.

— W ostatnich dniach znakomity chirurg sowiecki profesor Timofiejew praktykujący w Kijowie dokonał 50.000-czną operację.

Rekordową liczbę operacji osiągnął w czasie swej 33-letniej praktyki lekarskiej. Prócz tego prof. Timofiejew jest autorem naukowych prac z dziedziny chirurgji, wysoko cenionych nietylko w Z. S. R. R. ale i w całej zachodniej Europie.

— Na posiedzeniu radjo-komitetu w Moskwie uchwalono budowę w Z. S. R. R. 20 nowych radjostacji o wysokich siłach nadawczych. 15 w europejskich republikach i 5 na Syberji. Koszty budowy wyniosą około 80 miljonów rubli. Uchwała przewiduje w programie 22 języki świata. Do zarządu radjokomitetu wchodzi między innymi Dymitrow.

— W 1935 r. wydobyto na terenie Z. S. R. R. około 16 ton złota. Plan produkcji na 1936 r. przewiduje dalszy wzrost o 25%.

Zaznaczyć należy że roczna produkcja złota wynosi 34 ton. W ten sposób Sowiety stały się drugim największym producentem złota wyprzedzając wszystkie kraje prócz połud. Afryki.

— Na konferencji Stachanowców, Stalin podkreślając znaczenie tego ruchu i omawiając stałą poprawę sytuacji gospodarczej swego kraju w stosunku do innych państw m. in. powiedział: „Jeśli brakuje chleba, nie starcza masła i środków żywności, nie starcza manufaktury, brakuje mieszkań, to na takiej wolności daleko się nie zajedzie"

* * *

Z KRAJU

— Zwołany do Warszawy na niedzielę 9 b. m., Ogólnokrajowy kongres pracowników samorządowych został odwołany i odbędzie w dniu 16 b. m.

— Wbrew informacjom otrzymanych z Zarządu Miejskiego, iż do strajku nie dojdzie, bowiem demonstracji strejkowej przeciwstawią się pewne grupy pracowników tramwajowych stajk ogarnął wszystkich pracowników tramwajowych i autobusów.

Demonstracja miała przebieg zupełnie spokojny. Na godz. 5-tą rano do remiz s[illegible] bardzo nieliczni konduktorzy i motorniczowie tramwajowi, którzy na miejscu dowiadywali się o uchwale zarządów związków. Większość pracowników tramwajowych nie zgłosiła się do pracy.

W pobliżu zajezdni: w Mokotowie, na Woli, na Muranowie, Pradze i przy ul. Opaczewskiej — zbierały się grupy pracowników, omawiając decyzje o strajku.

Brak tramwajów i autobusów spowodował znaczne ożywienie ruchu

pieszego. Już o czwartej rano ciągnęły tłumy spieszących do pracy robotników. Szczególnie duży ruch pieszy panował w tych przedrannych godzinach — na przedmieściach zamieszkałych przez ludność robotniczą. Z Brudna. Targówka i Grochowa, z Żoliborza, Marymontu i Burakowa z Mokotowa i Rakowca — ciągnęły istne pielgrzymki robotników, których miejsca pracy znajdują się niejednokrotnie w przeciwległych dzielnicach miasta.

Od godz. 7-ej rano intensywność ruchu jeszcze bardziej wzrosła. Spieszyli do biur urzędnicy i do szkół — dzieci.

Również w ciągu całego dnia wszystkie ulice Warszawy przedstawiały niecodzienny widok. Chodniki — zapełnione spieszącym się tłumem na jezdni — nieco więcej, niż normalnie taksówek i dorożek konnych. Niektóre przedsiębiorstwa uruchomiły dla swych pracowników zastępcze środki domunikacyjne — półciężarowe i ciężarowe samochody oraz platformy konne, które przeiągały przez ulice śródmieścia.

Do demonstracji strajkowej pracowników tramwajowych przyłączyli się również pracownicy niektórych innych przedsiębiorstw miejskich.

Pracownicy rzeźni porzucili pracę na przeciąg jednej godziny.

Robotnicy gazowni miejskiej przy ul. Dworskiej 25 i wydziału sieci przy ul. Ludnej 16 oraz urzędnicy biur centrali przy ul. Kredytowej — przybyli do pracy, lecz pracy nie podjęli. Na terenie gazowni wykonywane były jedynie te prace, które są niezbędne dla zapewnienia mieszkańcom dopływu gazu.

W przedsiębiorstwach wodociągów i kanalizacji, mimo przyłączenia się pracowników do strajku, — wykonywane były wszystkie prace związane z koniecznością zapewnienia ciągłości ruchu tego przedsiębiorstwa. Normalnie funkcjonowała więc — stacja pomp i pogotowie sieci.

Pozatem strajkowali wszyscy zamiatacze Zakładu Oczyszczania Miasta, [illegible] zakładów sanitarnych i część niższej służby w niektórych szpitalach miejskich.

Strajk był demonstracją skierowaną przeciwko projektom ustaw, złożonych przez rząd w Sejmie, które mają regulować sprawy pracownicze w samorządzie terytorjalnym oraz przeciwko wprowadzonym w grudniu ub. r. zmianom w podatku dochodowym.

Po odbytej konferencji sprawozdawczej komisji międzyzwiązkowej pracowników miejskich o przebiegu strajku i zgodnie z jej uchwałami — strajk przerwano o godz. 5 rano. Od tej godziny został wznowiony normalny ruch tamwajów i autobusów.

Strajk naraził na poważne straty kasę gminy, pozbawiając ją całodziennego wpływu z tramwajów, który przeciętnie wynosi ok. 100.000 zł.

— W Państwowych Zakładach Tele-i Radjotechnicznych w Warszawie robotnicy w ilości 900 osób urządzili jednogodzinny strajk protestacyjny przeciwko podatkowi specjalnemu od uposarzeń.

WIELKOPOLSKA

— Starszy ułan Ignacy Dworniczak, który został przypadkowo ranny podczas środowych zajść w Lesznie, zmarł w szpitalu, osierocając dwoje dzieci.

— Sąd Okręgowy w Ostrowie po rozpatrzeniu sprawy wytoczonej księdzu proboszczowi Flachowi o pobicie uznał księdzaFlacha „winnym napadu na bezbronną kobietę w kościele i winnym pobicia Miszniaków-ny i zało Sąd wymierzył mu karę 500 zł. grzywny oraz 100 zł. kosztów sądowych."

— W Lesznie, Kościanie i Gostyniu doszło do manifestacji bezrobotnych, którzy domagali się dania im pracy. Demonstracja odbyła się przed ratuszem.

CZĘSTOCHOWA

— W wyniku energicznych dochodzeń władze ujęły sprawcę profanacji i kradzieży w kościele w Truskolasach pow. częstochowskiego przypisywanej żydom. Profanacja kościoła stała się przyczyną zajść antyżydowskich w Truskolasach. Sprawcą jest niejaki Walenty Młynarczyk, lat 27, brat miejscowego kościelnego i stróża nocnego. Obaj mieszkali razem Walenty Młynarczyk jest sympatykiem Str. Narodowego i bierze udział w zebraniach tego stronnictwa, a brat jego jest czynnym członkiem Stron. Narodowego.

Młynarczyk przyznał się do włamania i profanacji kościoła. Zez[illegible] że ukradł z puszki kościelnej 1 [illegible] 60 gr., poczem włamał się do tabernakulum i zjadł znajdujące się tam komunikanty. Po dokonaniu profanacji udał się—jak zeznał—na zabawę Str. Narodowego, na której był kilka godzin. Klucz od tabernakulum jak również okruchy komunikantów znaleziono podczas rewizji w kieszeni Młynarczyka.

Przed dwoma laty Walenty Młynarczyk pełnił w zastępstwie swego brata funkcje kościelnego.

W związku z zajściami w Truskolasach osadzono w więzieniu 17 osób, będących w większości członkami Str. Narodowego. Z pośród aresztowanych kilku było już karanych sądownie za pospolite przestępstwa.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Baranowicze to jedno z tych miast gdzie ruch rubotniczy był do niedawna najsłabiej rozwinięty.

Robotnicy, zdawało się z pokorą znosili niesłychane wprost represje. Najbardziej odważni którzy podnosili głos przeciwko potwornemu przez kapitalizm głodowi, nędzy, bezrobociu i uciskowi byli bezlitośnie pakowani na długie lata do więzienia. Grozę położenia mas robotniczych pogarszał ten fakt, że nie było zwartego jednolitego wystąpienia w obronie swoich własnych interesów. Partje polityczne nie chcieli nic słyszeć o zawarciu jedolitego frontu o który domagała się lewica.

Lecz ukryty gniew mas pracujących nie może stale rozlegać się w podziemiach, nie zduszą go żadne represje, ani głód i bezrobocie. Wcześniej czy później masy wyleją ten gniew na powierzchnię i powiedzą: więcej nie będziemy milczeć, nie dopuścimy bo stałych kłótni w obozie robotniczym, zawrzemy jednolity front wszystkich pracujących w obronie naszych codziennych spraw.

I godzina ta wybiła. Jednolity front w Baranowiczach jest dziełem dokonanym.

Jako jedno z jednolito-frontowych wystąpień mas pracujących zasługuje na uwagę wiec urządzony przez Zw. Zaw. w niedzielę 12 stycz. r. b. Wiec ten skupił przeszło 1200 robotników spojonych jedną ideą, jednem dążeniem....

Wiec ten starł wrażenie wszystkich innych wieców robotniczych i bezwątpienia zapisze nową kartę w ruchu robotniczym m. Baranowicz.

Nic też dziwnego, że robotnicy powiadają że „dzień 12 stycznia był u nas świętem robotniczem".

Tak!!! Było to święto robotników, święto skupienia i zlania swych sił w jedną potężną lawinę. I każdy [illegible] nie odm[illegible] którzy nazywają dzień 12 stycznia świętem.

Na wiecu przemawiało szereg mówców podkreślając konieczność jedności klasy robotniczej, poruszając szereg innych aktualnych tematów. Za zakończenie przyjęto szereg rezolucji w sprawie jednolitego frontu, przeciwko wojnie, za pełną amnestją dla więźniów politycznych i przeciwko antysemityzmowi.

Baranowicze w styczniu 1936 r.

Robotnik budowlany.

9 lutego w Łodzi w Instytucie Propagandy Sztuki odbył się wieczór

(dokończenie na stronie 8)

DODATEK LITERACKI

ZOFJA KONARSKA

„HANDLARZE"

(Dokończenie z numeru 7-go)

— Tylko w tę książkę patrzysz i patrzysz — gromiła stara Olczykowa, swego syna Józka.

Młody osiemnastoletni chłopak pogrążony był w czytanej przy oknie książce. Nie odzywał się na narzekania matki, powtarzane coraz częściej i zgryźliwiej.

— Co chcesz od niego, przeszkadza ci czy co? — odezwał się ojciec — nie możesz patrzeć jak ten chłopak spokojnie czyta sobie książkę, ma być taki ciemny jak tabaka w rogu, jak ja, albo ty.

—Ciemny!... siedem lat w szkole siedział to mu starczy, chciałbyś żeby całe życie chodził co?!

— Żebym tylko mógł, toby i całe życie chodził.

—I tak z tej szkoły nic niema, siedzi w domu, grosza nie zarobi, do wojska niedługo go wezmą, nie będzie wiedział co to robić w fabryce. Poszedłby szukać gdzie jakiej roboty, a nie siedział w domu i czytał, tak to roboty nigdy nie dostanie. Jak do szkoły chodził to się dosyć naczytał.

— Takiej książki to mi w szkole nie dali — rzekł zniecierpliwiony i zdenerwowany Józek — szukać roboty... Franek Nowaków, Wacek Klinczyków co dzień chodzą i chodzą, szukają i szukają, czapkują, schlebiają i też są bez pracy, a ja znajdę. Ostatnie buty podrę nie będę miał w czem chodzić, wolę czasu nie tracić, z czytania zawsze się coś dowiem.

— Heli też nie chciałeś dać robić, tylko żeby chodziła do szkoły, to przez trzy lata grosza by nie przyniosła, tak to chociaż te parę groszy zawsze się przydały, a ten to nic i nic, jak do szkoły chodził to już nic [illegible]ie mówiłam ale teraz to powinien [illegible] nie zwracając uwagi na sł[illegible] a Józka.

— Ty myślisz że dziś aj tak jest jak kiedyś było, poszło się za robotą i jak nie jedna to druga się trafiła, Olek chodzi i chodzi, obiecują a roboty nie dają i do „Strzelca" się zapisał i też nic z tego. Ja mu zaraz mówiłem że i „Strzelec" mu nie pomoże —kończąc reperację bucików Heli, mówił ojciec do matki.

— Jeszcze nie wiesz a mówisz, przecież tak zawsze być nie może — okryła się chustką i wyszła z Helą po brudną bieliznę do Paciorkowskiej.

— Ta nasza matka to nic nie rozumie. Teraz to nie mogę odżałować że pozwoliłem Heli rzucić szkołę i iść do roboty. Co prawda przyniosła te parę groszy, ale dziś i tak siedzi w domu, do szkoły iść już nie może i do końca życia już nie pójdzie — mówił głośno, chodząc po mieszkaniu.

Zadowolony był z Józka, gdyż nieraz mu wyjaśniał trudne i niezrozumiałe a cisnące mu się pytania i zagadnienia. Sam często wziął do ręki wypożyczoną przez syna książkę, ale trudno mu było zrozumieć, wolał posłuchać go jak czyta, lub opowiada. Za to go też lubiał.

— Przejdę się trochę — rzekł do syna i wyszedł.

— Dzisiaj jest środa, niech ojciec wstąpi do Wydziału Sanitarnego po bilety do łaźni — na schodach już przypomniał mu Józek.

Przechodził się wolno ulicami miasta i wstąpił do Wydziału Sanitarnego.

W każdą środę w południe pan Witold Barski, urzędnik tego wydziału i właściciel dużej kamienicy, wydawał jak zwykle bezrobotnym bezpłatne bilety kąpielowe.

Tak było i dzisiaj.

Po sprawdzeniu legitymacji, każdy otrzymywał bilet i wychodził.

— Proszę o dwa bilety dla mnie i dla syna.

— Jakto dwa, niech syn sam przyjdzie — wręczył Olczykowi jeden bilet pan Barski.

— To po ten głupi bilet aż dwóch musi chodzić, syn tak samo nie pracuje jak ja, raz on pójdzie raz ja, a nie żeby dwóch chodziło.

— Syn też nie pracuje — zadziwiająco powtórzył urzędnik.

— Nikt z nas już drugi rok nie robi — podniesionem głosem odrzekł Olczyk.

— Trzeba sobie jakoś radzić.

— Łatwo to powiedzieć — radzić — pan żeś taki mądry, masz pan swoją pensję i dobrze; daj pan mnie albo synowi robotę to będziemy robić.

— Niejednemu to się niechce robić. Jak ja przywiozłem sobie trochę węgla na zimę i chciałem żeby mi wnieśli do komórki to chociaż cały niemal dom jest bezrobotnych nikt nie chciał wnosić, musiałem sam wziąć się za wnoszenie i szpadla się nie wstydzić. Nasi ludzie albo nie chcą robić, albo się wstydzą. Żydzi to zawsze sobie jakoś dają radę. Wezmą się za jakikolwiek handel i żyją, tylko nasi nie mogą sobie radzić — wręczył mu drugi bilet i załatwiał następnego.

Odszedł od okienka Olczyk i chowając bilety do kieszeni z myślami jak sobie radzić, szedł z powrotem do domu.

W domu jak zwykle Józek czytał książkę.

— Olek jeszcze nie przyszedł?

— Nie, — odpowiedziała mu, cerująca pończochy, Hela.

Po niedługim czasie wszedł Olek.

— No jak tam — obstąpili go wszyscy wypytując naprzemian.

— Kazał mi przyjść na drugi tydzień, dowiedzieć się.

— Tak to już chodzisz blisko pół roku jeszcze chodź, i chodź, z tego i tak nic nie będzie — machnął ręką ojciec. — Oni wszyscy tacy mądrzy. Ten urzędnik co dawał mi dziś bilety, to tak samo mówi, że dużo jest ludzi bez roboty, bo im się robić nie chce; jak on przywiózł sobie węgla na zimę i chciał żeby mu bezrobotni, co mieszkają w tym samym domu, wnieśli do komórki, to żaden nie chciał. Żydzi — powiada — wezmą się za jakikolwiek handel i sobie jakoś dają radę, tylko nasi nie umieją sobie radzić.

— No i ojciec nic mu nie odpowiedział zapytał Józek.

— Co tam z nim gadać, z takim durniem rzekł stary ojciec.

— Chciałby że jak już jest kto bezrobotnym, to żeby mu za parę groszy wniósł węgiel, albo za kolację i może w rękę pocałować. Chce palić węglem, niech sobie wniesie i tak na nich ludzie darmo robią. Żydzi sobie radzą — rozgadał się Olek — oni wszyscy by chcieli żebyśmy tak żyli jak ci handlarze żydzi. Niedarmo krzyczą „bij żyda" i „kupuj u sw[illegible] miejsce [illegible] handlu, ale sami tak nie radzą sobie jak oni i żyją też inaczej. Wiem jak oni żyją. Ten stary Wajsman, całe życie handluje z żoną i czworo dziećmi, a bieda aż piszczy. Kupią dwa kilo kartofli, trzy śledzie i musi im wszystkim na obiad starczyć, ani ubrania nie mają jak się należy ani nic, czy oni kupili kiedy choć korzec węgla na zimę. Całe szczęście dla nich że mają kuczki, albo inne święta, to trochę lepiej zjedzą ale zato cały rok klepią biedę i klepią. Jak

ja bym tak miał pędzić całe życie to naco mi handlować, a żyć tak bym się nie zgodził. Ale prawda, ich tyle bezrobotnych niema, ten starszy syn robił w pończoszarni, teraz też niema roboty, ale bezrobotnym nie jest, wybrał zapomogę to poco ma chodzić do stempla, roboty mu nie dadzą też nie chodzi, ma rację.

Przygotowywał ojciec rzeczy do kąpieli i w krótce wraz z Olkiem wyszli.

— Oni by chcieli — ciągnął w drodze Olek — by bezrobotni brali się za handel. Dziś jest więcej handlarzy niż kupujących, każdy kto ma oszczędności narobi się i nieraz je straci. Wszyskiego jest do djabła, a ludzie zamiast do magazynów zużyć zapasy, cisną się do fabryk, starają się o robotę, żeby jeszcze więcej narobić. Każdy mniej zużywa a coraz dłużej i więcej robi, dlatego musi być i gorzej dopóty, dopóki ludzie nie zmądrzeją i zamiast chodzić do fabryk za pracą, nie pójdą do magazynów, by wszystkie zapasy zużyć i odtąd robić wszystko co potrzeba nie dla tych którzy mają pieniądze a tylko dla tych ktorzy pracują, dla swoich potrzeb.

Trafiał ojcu do przekonania, to też nic ojciec nie mówił, szedł cicho obok niego.

Weszli do łaźni.

Ludzi było niewiele, to też wkrótce wykąpani i wymyci wracali spiesznym krokiem do domu.

Kiedy weszli do izby, zapach barszczu rozchodził się po całym pokoju. Zjedli obiad który był jednocześnie i kolacją, położyli się do łóżka, tylko Józek z Helą poszli do czytelni, a matka krzątała się około kuchni.

Dzień miną jak zwykle, tylko wzrost zrozumienia, dodawał im sił i perspektywy do szybkiego i wspólnego dążenia o lepsze jutro.

* * *

GŁOSY CZYTELNIKÓW

(dokończenie ze strony 6)

literacki. Czytali swe utwory Pawłowski, Rafał Len, Antoni Kasprowicz i Grzegorz Timofiejew.

I oto przesuwa się przed słuchaczami Łódź w reportażach. Ruchliwa, brzęcząca, hucząca hukiem brzuchatych wozów, rozdzwoniona, szybka, wrzaskliwa krzykiem przekupniów, pijanych w karczmach, boleśnie prosząca głosem kobiet o groszy kilka. Łódź. Biedna, stargana, nędzna, a jednak swoiście piękna. Przesuwały się symbole miasta. Potężne rozległe fabryki, przędzalnie, tkalnie, wykończalnie i wielki przesuwał się opis jakim jest gotowy kawał materji, historja, dawne dzieje i powolne umieranie. Miasto fabryk, kominów, sadzy i dymu ma również swoistą chorobę: gruźlicę. Ale nietylko praca wyczerpująca tworzy szeregi gruźlików, podwaja, potraja, zdziesięciokratnia ją nędza już nie pracujących a bezrobotnych.

Ci bezrobotni, ci bezdomni, eksmitowani, zgłodniali przesuwają się posępnym, prawdziwym korowodem. Ich życie niechlujne, brudne, niskie, ich życie bezarbwne, spłowiałe. Życie bezlitosne, twarde życie zwierzęce i bierne nadewszystko, tak bardzo bierne życie.

Siedzisz i słuchasz od czasu do czasu ślizga się wzrok po portretach, aktach, pejzażach, określa, ocenia piękno i podziwia mistrzostwo rąk artysty.

A ciągle natrętnie jak mucha dobija się powtarzana, uwielokrotniona, ustokrotniona nędza, plugastwo, zabójstwa, bijatyki, tych tam mieszkających na przedmieściach, gnieżdżących się w norach. I twój wzrok z portretów pada na twarze współsłuchaczy. Nędza! Dziwisz się — nędza.

Twarze doskonale odżywiane, pielęgnowane, malowane sylwetki we futrach siedzą i stoickim spokojem słuchają rodzimych poetów i rodzimej tak bolesnej niestety poezji. Siedzą uśmiechnięci i dziwią się że wprowadzeni zostali w tak prostackie, brudne i niechlujne śmietniki, klozety, pluskwy i inne robactwo — wśród tych mieszkańców którzy wytwarzając jeszcze wczoraj a małą cząstką i dziś bogactwo drugich, ci t. zw. „ludzie" proletarjat. Siedzą by ze znudzonym uśmiechem, lub na zmianę z lekkiem zdziwieniem wyciągnąć subtelne, czyste białe dłonie i lekko bez energji i zupełnie bez entuzjazmu oklasnąć nawet nie utwór a raczej znajomego autora, skłonni niemal sięgnąć do sakiewki po datek by przyczynić się do pomocy znękanym, gnieżdżącym się w norach biednym rob[illegible] swe sumienia wzruszone s[illegible].

Plastyczna o naturalnych barwach nędza w opisach p. Kasprowicza, jako subtelne wyczucie znanej starej przyjaciółki pozwala Mu stworzyć dobrą rozrywkę dla zebranej publiczności uzupełnianą historycznemi opisami dobrych czasów powstającej Łodzi, zakłóconą coprawda krótkiemi wrażeniami z walki strajkowej Tkalni № 1., oraz eksmisji bezrobotnego widzianego poprzez okulary prawnicze p. R. Lena.

Wiedzą zapewnie autorzy, że ani najwspanialsze opisy nędzy proletarjatu choćby tylko od czasów Konopnickiej, ani przelewanie choćby morza łez, pożytku proletarjatowi nie przyniesie. Nie chcą słyszeć ani widzieć „jego sposobu wyjścia" twórcy poeci, to też całkowitej Łodzi nie oddali, Łodzi gnieżdżącej się w przepełnionych zakamarkach, lecz młodej tętniącej życiem, walczącej i wykuwającej Łódź Jutra. Tego, poza lekkiem wspomnieniem p. R. Lena nasi łódzcy pisarze nie raczyli uwzględnić, to też stał nieruchomo i nie drgał życiem prawie żaden utwór.

Słuchaczka

OD REDAKCJI

Z powodu konfiskaty №7 (6) naszego pisma część czytelników pisma nie otrzymała za co bardzo przepraszamy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. Frydman Lublin. Poezji J. St. Leca na składzie nie posiadamy. Otrzymać można w wydawnictwie M Fruchtman W-wa Św. Krzyska 35.

B. Z. W. Ozórków. Żądany numer wysyłamy. Nadesłaną prace umieścimy, prosimy o dalszą ze swego terenu. Dziękujemy za pamięć.

Pani R. P. Łódź. Szkoda że praca nadeszła za późno. Umieścimy w następnym. numerze. Prosimy o dalszą współpracę.

J. M. Warszawa. Nadesłane prace po uskutecznieniu przeróbek umieścimy. Prosimy o dalsze.

J. C. Warszawa. Nadesłano za późno. Pójdzie w następnym numerze. Prosimy o dalszą współprace.

R. B. Baranowicze Prosimy o dalszą współpracę.

NADESŁANE

M. RAKOWSKI „Front Ludowy [illegible] Wyd. „Semafor„

A. PTASZKIN „Ani sobie ani muzom" Poezje. Tłumaczył z żydowskiego M. Szymel. Dom Książki Polskiej Warszawa 1936

„KLASOWIEC" czasopismo robotniczo-chłopskie Wyd. Rada Klasowych Związków Zawodowych w Toruniu.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 30 gr. Kwart. 90 gr. Półrocznie 180 gr.

Redaktor przyjmuje w wtorki i piątki od 17 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Redaktor. odpowiedzialny i wydawca ALFONS CZERWIŃSKI.

Drukarnia Nakładowa Łódź. Grabowa 4.